



Ryszard Gorzkowski

część II z II

Sygnatura notacji: N0133

Data urodzenia: 11.09.1923 r.

Data nagrania: 01.03.2008 r.

Miejsce nagrania: dom pomocy społecznej, Karniowice, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Lidia Sikora, Maciej Marosz

Czas nagrania: część I: 50 min, część II: 55 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Maciej Marosz: Teraz jesteśmy już po tym, jak pan był ranny.

Ryszard Gorzkowski: Gdzie?

Maciej Marosz: Jak pan był ranny, jak pan już...

Ryszard Gorzkowski: Tak, już mnie zrobili w szpitalu, już mnie wywieźli, już jestem zdrowy i się odżywiam. W związku z tym zaczęliśmy myśleć... Aha, było... W ogóle walka... W terenie już jawnie, już żeśmy żadnej konspiracji nie robili, tylko żeśmy wychodzili po prostu... Więc to było Powstanie od 1 sierpnia.

Maciej Marosz: Od 1 sierpnia hasło dla całej Polski.

Ryszard Gorzkowski: Tak jest. Tak jest, to była akcja „Burza” i to wszystkie oddziały. Fantastyczny jest oddział, pamiętam jego nazwy, on przeprowadził ponad dwa i pół tysiąca partyzantów przez Niemcy, przez Czechosłowację do Anglików, z pełną bronią i tak dalej, mówiąc Niemcom po drodze, że będzie im pomagał, tylko on musi się tu przeforsować. I Niemcy opuścili, bo potrzebowali tych... I on doszedł do Andersa. Więc były takie numery. „Góra Dolina”, taki miał pseudonim ten dowódca, „Góra Dolina”. Więc tak było. Co jeszcze chcielibyście wiedzieć?

Maciej Marosz: Jesteśmy dalej właśnie... No, jest to okres Powstania.

Ryszard Gorzkowski: Proszę?

Maciej Marosz: Powstania i dalej trwa wojna. Co się wydarzyło między tym...

Ryszard Gorzkowski: No, więc ja skończyłem...

Maciej Marosz: do końca wojny.

Ryszard Gorzkowski: już wojnę, jestem zdrowy, jestem tego. Natomiast wszyscy koledzy mieli inne po prostu losy. Ja miałem to szczęście, że miałem tego Renne, Francuza, który mnie doprowadził, że mnie odwszyl, że mnie zoperował doktor Kubisty i że ja mogłem już wrócić do domu, ale nie mogłem wrócić do domu, dlatego że tu przyszli ruscy. A ruscy akowcom, proszę pana, to w pierwszym odruchu strzelali momentalnie bez żadnej gadki. Dlatego ja nie mogłem wrócić do domu z tego szpitala, tylko się przechowywałem jeszcze u znajomych i razem z drugim moim kolegą Heydlem, właśnie tym synem tej księżniczki Jabłonowskiej z domu, pojechaliśmy, tak nam dowództwo zresztą poradziło, tam już w tamtych terenach oni już opanowali sprawę, oni już poaresztowali wszystkich. I myśmy do Wrocławia pojechali, bryknęli. I we Wrocławiu świetny był jakiś ten, ludzie się i uśmiechali. I ja wtedy się zapisałem na politechnikę. To był 1945 rok. Mam dokumenty. Pierwsza legitymacja fantastyczna przechowywana przeze mnie, listopad chyba. I na inżynierię lądową się zapisałem, bo ja byłem taki zawsze romantyk, że ponieważ ja niszczyłem w Polsce tory kolejowe, wysadzałem fabryki, myślę sobie, trzeba to odbudować jako inżynier I poszedłem na inżynierię lądową, ale się nie udało, bo się wysypałem na motocyklu, miałem rękę przez półtora roku na temblaku, tutaj były jakieś nieprawidłowe zwapnienia i poszedłem na socjologię. Socjologię skończyłem i po socjologii to był październik 1950 roku. Nie dawali jeszcze nakazów pracy, tylko do nas przyjechał taki cynownik czerwony, gdzie my chcemy pracować, mając już dyplomy. Proszę pana, to był stan krytyczny dla nich, bo oni nie mieli wykształconej kadry. Wobec tego my byliśmy na pierwszym planie. Ja z miejsca powiedziałem do urzędu...

Maciej Marosz: „My” to znaczy kto?

Ryszard Gorzkowski: Proszę?

Maciej Marosz: „My” to znaczy kto?

Ryszard Gorzkowski: No, my...

Maciej Marosz: Absolwenci.

Ryszard Gorzkowski: Tak, no... Po studiach wszyscy. A pierwszy sekretarz krawiec, mój wiceminister szewc, wie pan, więc tak że ja od razu powiedziałem, że idę do urzędu rady ministrów i dwóch kolegów ze mną i nas zajęli. Mam legitymację już od Rady Ministrów i tak dalej. I korzystali z naszych...

Maciej Marosz: To był 1950 rok, tak?

Ryszard Gorzkowski: Tak, to był już 1950-1951 rok. Naprzód takie dali nam, żebyśmy sobie... I te nasze studia tam... To też nie było, to było, socjologia w przedsiębiorstwie budownictwa przemysłowego, to nie... Ale dostałem ten, że przepracowałem w takim przedsiębiorstwie i w takim razie... I pracowałem. Pracowałem przez dziesięć lat. To był komitet do spraw urbanistyki i architektury przy prezesie rady ministrów. Prezesem rady ministrów wtedy był Cyrankiewicz.

Maciej Marosz: A przeszłość akowska?

Ryszard Gorzkowski: Proszę?

Maciej Marosz: Przeszłość akowska nie przeszkadzała?

Ryszard Gorzkowski: Kto się przyznawał? Skąd, u mamy byłem cały czas, chowałem ziemniaki i tak dalej. Przecież nie mógł udowodnić. Chyba, że miał świadka jakiegoś. Ale myśmy dlatego poszli do Wrocławia, nie do Krakowa, bo w Krakowie by mnie tak, bo mnie znali wszyscy. Więc dlatego było wszystko w porządku. I proszę pana, ja, jak wybuchła Solidarność... A, jeszcze po dziesięciu latach zlikwidowali ten komitet do spraw urbanistyki i architektury. Przydzielili mnie do ministerstwa administracji gospodarki terenowej i ochrony środowiska. I to był rok 1981. Ja tam wtedy, jak już 1980, to ja założyłem, proszę pana, Solidarność w tym ministerstwie. To dziesięciu ubeków codziennie przychodziło do mnie do biurka, powiedzieli co ja robię, bo mnie będą musieli tam pośtać na Wschód. Ja mówię: „Przecież co was obchodzi”. Solidarność już jest w tej chwili zarejestrowana i tak dalej. Ja znaczek Solidarności mam do dnia dzisiejszego, nosiłem. Ten znaczek im się nie podobał, żebym ja zdjął, bo oni mnie będą musieli aresztować. To mnie aresztujcie, taki czas jest. I wtedy wzięli tę naszą całą górę do więzienia, oczywiście...

Maciej Marosz: To znaczy kogo?

Ryszard Gorzkowski: Proszę?

Maciej Marosz: Jaką górę?

Ryszard Gorzkowski: Do Białofęki.

Maciej Marosz: Jaką górę, to znaczy kogo?

Ryszard Gorzkowski: Wałęsę wsadzili do Natolina. Michnika razem niby z nami, ale Michnik dostał dwa razy większy pokój jak ten, półki z książkami i pisał, książki pisał, proszę pana. Tam ubek mu powiedział: „Dostaniesz parę razy w mordę, to muszą widzieć inni, ale tu będziesz miał tego”. No i to był Michnik.

Maciej Marosz: Tak powiedział?

Ryszard Gorzkowski: Tak. Myśmy to słyszeli na własne uszy.

Maciej Marosz: Jak powiedział dokładnie?

Ryszard Gorzkowski: Dostaniesz dwa razy po mordzie, tylko żeby oni widzieli, że siedzi niby też w więzieniu. Michnik to okropna jednostka, proszę pana. Ja z nim współpracowałem niestety, przyznaję się do tego. Dlatego, że myśmy od Kuronia, jak miał być nalot bezpieki, to myśmy... Bo oni nie walczyli z komunizmem, proszę pana, oni walczyli ze stalinizmem.

Maciej Marosz: W tym momencie...

Ryszard Gorzkowski: Jeszcze jedno panu powiem, to już charakterystyczne, proszę pana, bo ja byłem przy tej rozmowie, jak Mazowiecki z Wałęsą dawali Michnikowi, bo on wykształcony fantastycznie facet od strony filozoficznej jest. Dawali mu, proszę pana, takie upoważnienie, żeby on prasę solidarnościową ruszył. I on dostał 25 tysięcy dolarów, proszę pana, na to. Wziął to i zaczął żydowską całą tę prowadzić historię. Więc myśmy po jakimś czasie oburzyli się, myśmy, to znaczy ci, co w Solidarności pracowali, ja byłem przewodniczącym komisji solidarnościowej w ministerstwie, bo założyłem tę organizację, tam miałem 250 ludzi, proszę pana, więc myśmy oczywiście go potępiali i tak dalej, i tak dalej i była taka rozmowa z Mazowieckim, Mazowiecki nie chciał, ale myśmy naciskali, że Michnik nie może mieć nazwy "Gazeta Wyborcza Solidarność" i on ze złości powiedział: „Dobrze” i to zamazał naprzód na czerwono, a teraz jest czarne, ta Solidarność. Więc tak się z nim rozeszliśmy ideologicznie.

Maciej Marosz: Jesteśmy w momencie, w którym aresztowano, jak pan mówił Wałęsę, Wierchuszkę, prawda?

Ryszard Gorzkowski: Tak.

Maciej Marosz: I ludzi Solidarności.

Ryszard Gorzkowski: Tak.

Maciej Marosz: To był... Datę, jeśli można by było tutaj.

Ryszard Gorzkowski: To jest 1980 rok. Ja nie wiem, czy to był...

Maciej Marosz: Kiedy pan trafił właśnie do więzienia.

Ryszard Gorzkowski: Tak, tak.

Maciej Marosz: To to tę datę dokładnie, jakby można było podkreślić.

Ryszard Gorzkowski: Tak, dokładnie, to ja panu nie podam.

Maciej Marosz: Miesiąc chociaż.

Ryszard Gorzkowski: Mnie osobiście, proszę pana, 2 stycznia 1981 roku.

Maciej Marosz: No, o to właśnie... Tak. I teraz, co się dzieje właśnie.

Ryszard Gorzkowski: Siedziałem przy biurku, bo ja byłem naczelnikiem wydziału w departamencie urbanistyki i proszę pana, pewnego dnia patrzę, cała Wierchuszka, tak zwana, mojego ministerstwa, łącznie z wiceministrem, z dyrektorem departamentu, siadają w pokoju, „Gorzkowski, wychodź”. Ja mówię: „Dokąd mam wychodzić?” Ja mam tu szafę pancerną z tajnymi... Bo ja lokalizację inwestycji prowadziłem. Ja byłem na szeregu konferencjach z zagranicznymi inwestorami. Ja wiedziałem o tym, gdzie mają powstać bazy łodzi podwodnych radzieckich na naszym Wybrzeżu. Ja miałem to w tej szafie i współpracowałem z departamentem wojskowym. Zresztą bardzo mili goście. Ja mówię: „Nigdzie nie pójde, tylko ja muszę naprzód to zdać, co mam tutaj”. „Nie ma mowy”. „To ja zadzwonię do pułkownika Lipińskiego”. To on mnie w łapę, „Ja zadzwonię” i zadzwonił. Tam jakiś, zdaje się, skandal, przyszedł Lipiński, myślał, bo ja prowadziłem często konferencje u siebie w pokoju, z inwestorami. Uchylił drzwi, „Boże, przepraszam”. Ja mówię: „Nie, panie pułkowniku, proszę bardzo, pan jest tu potrzebny, bo pan musi całą moją szafę pancerną obandażować i ja panu to zdaję”. „A co się dzieje?” „To panu powie dyrektor departamentu, pan wiceminister, a ja idę do domu”. Wziąłem płaszcz na ten, ale nie dojechałem do tego domu, bo po drodze samochód się zatrzymał. „Pan teraz z nami pojedzie”.

Maciej Marosz: Czarna wołga.

Ryszard Gorzkowski: Ale to było krótko, tak. Tak, to krótko. Oni mnie tam... Oni chcieli się dowiedzieć coś z Solidarności o tych działaczach, o tym, o owym, dziesiątym i tak dalej. Jak się zachowywał minister, jak ja zakładałem tę Solidarność. I tam fantastyczny mój kolega był, Witak się nazywał. On był naczelnikiem wydziału w departamencie ekonomicznym. Niestychanie odważny facet, niestychanie. Dosłownie. Jak ja się zawsze wahałem, czy ja mam iść do ministra, „Zostaw to, ja pójde” i tam wykrzykiwał. No, ale ostatecznie nam nic nie zrobili. Posiedziałem tam parę godzin, posiedziałem, on tam dwa dni, zdaje się. I koniec, pogrozili nam paluszkami i już. A ten pierwszy tylko taki rzut był, że ja poszedłem z tą całą falą. Ale do Białołęki już nie dojechałem. Więc tak to było. Byłem w więzieniu...

Maciej Marosz: Jesteśmy... Może teraz znów od tego momentu, kiedy jest pan jeszcze w więzieniu i co dalej się dzieje w czasie stanu wojennego, co się jeszcze później dzieje?

Ryszard Gorzkowski: Stan wojenny to ja, po prostu mnie wyrzucili z pracy. Ja od... To był 1952 rok, znaczy 1951 rok. Ja zostałem w ogóle bez pracy, bez niczego i tak dalej. I dopiero koledzy z Solidarności, którzy byli w ZUS-ie, wyrobili

mi cały ciąg mojej pracy, że ja na emeryturę idę, ja dlatego mam emeryturę. A potem, ponieważ myśmy się nie chcieli zgłaszać do tak zwanego ZBoWiD-u, Związek Bojowników o Wolność i Niepodległość, bo myśmy uważali, że my...

Maciej Marosz: Kiedy było to? Od kiedy te problemy były?

Ryszard Gorzkowski: Związek Bojowników o Wolność i Niepodległość istniał od...

Maciej Marosz: Tak, ale kiedy się zaczęły problemy właśnie w pana drodze życiowej?

Ryszard Gorzkowski: Jak ja wyszedłem z lasu, jak się już odwszyłem, od tego i pojechałem do Wrocławia, to ja się nie zgłaszałem do żadnego ZBoWiD-u, tylko myśmy czekali na jakąś naszą organizację, która przyklepie nam i tak dalej. Doczekaliśmy się w 1990 roku dopiero. I w 1990 roku dopiero ja wystąpiłem, ale to były wtedy ostatki upoważnione przez Londyn, że oni jeszcze mogą wydawać legitymacje kombatanckie. Ja mam taką na pamiątkę, wydaną przez ZBoWiD, ale tam nie ma ZBoWiD-u, tylko jest Armia Krajowa. Natomiast jeszcze była sprawa taka, że ja nabrałem władze komunistyczne, nabrałem autentycznie. Mój stryj w 1929 roku otrzymał z ambasady włoskiej pismo, mój stryj był farmaceutą, miał drogerię w rynku dębnickim i dostał list, że ma się zgłosić po spadek po naszym jakimś pociotku, który był, po generale Karolu Gorzkowskim, który był takim namiestnikiem... Włoska prowincja...

Maciej Marosz: Piemont.

Ryszard Gorzkowski: północna. I od tam przez Franciszka Józefa I został osadzony jako ten gubernator tej prowincji. I on umarł po swoich tych, Franciszek umarł też, ale zapis tam był, że... I mój stryj otrzymał z ambasady włoskiej, żeby się zgłosił. Zgłosił się. I tam podpisał wtedy zobowiązanie, że zajmie się tą sprawą i tak dalej, i tak dalej. I nie zdążył, nie wiem dlaczego, w każdym razie wojna wybuchła... A, jeszcze podpisał, że ureguluje to do 1943 roku. 1943 rok to była właśnie głębia nazizmu u nas, wszystkiego i tak dalej. I jego aresztowali, siedział w Oświęcimiu, więc nie mógł działać. Więc ja po wojnie, mając te papiery, mam te papiery tutaj z tych ambasad i z ambasady austriackiej [niezrozumiałe, 00:15:38] i tak dalej, że jako Gorzkowski to ja podejmę tę sprawę. I w 1962 roku... Najkrwawszy czas. Ja byłem wtedy inspektorem, naczelnikiem wydziału w departamencie urbanistyki w ministerstwie... Nie pamiętam. Ministerstwo to było albo gospodarki komunalnej, albo już ministerstwo administracji. W każdym razie ja poszedłem na bezczelniaka do urzędu rady ministrów i powiedziałem, że ja za nich zrobię ambasadę we Włoszech. Bo ja mam papiery na zamek piękny, zdjęcie miałem. I chwycili. I dali mi paszport, ja pojechałem do Austrii, do Czechosłowacji, do tego, do... Piękny kraj z górami, z tym... Szwajcaria, północne Włochy, południowe Włochy. I potem przyjechałem do Mantui, bo ten zamek był w Mantui. Przyjął mnie burmistrz bardzo serdecznie, bardzo tego, ale powiedział: „Proszę pana, Gorzkowski, szanujemy pana”, pokazał mi salę, gdzie mój ten pradziad, jakiś Karol Gorzkowski, jest taki duży na takim tym, szarfy jakiegoś, ten i „Niestety panu nie możemy nic dać”, dlatego że 1943 rok już był dawno, nikt się nie zgłosił i to przeszło na własność włoskiego państwa. Ale ja zwiedziłem Środkową Europę, wróciłem tutaj i po powrocie trzeba było zwracać paszport, do dziesięciu dni. I ja przyszedłem tam do tych urzędników w urzędzie adminisu i mówię: „Panowie, niestety cała moja ta podróż to mitręga była, okropna” tego, owego, ale Mantua jest nie do ugryzienia. W ten sposób nie załatwiłem sprawy rodzinnej i zamek jest do dnia dzisiejszego bardzo piękny,

bardzo... Ale tak to jest, no. A koneksje mojej rodziny z Sapiehami... Ja osobiście go znałem, Sapiehę, kardynała naszego krakowskiego i polskiego, na kolanach mnie trzymał jako małego chłopca. Rodzice znali świetnie, bo mój ojciec się urodził w Krasiczynie właśnie, gdzie dziadek miał browar tuż koło majątku.

Maciej Marosz: O związkach, o relacjach, o koneksjach z Sapiehami.

Ryszard Gorzkowski: Nie, no, więc ja byłem za mały na to. Rodzice mieli cały czas. Natomiast ja chodziłem do pałacu biskupiego i tam on mnie brał na kolana, rozmawiał ze mną i tak dalej. No, ale tylko tyle. Więc tak, że ja tam nie miałem specjalnych tych. Moja siostra natomiast jeździła na nartach z ojcem świętym, bo ona tam w kościele się udzielała i on też był narciarzem. Mam nawet zdjęcia z ojcem świętym, ale to Barbara, moja siostra. Więc tak że to są takie wspominki.

Maciej Marosz: Może właśnie jeszcze o rodzie, o rodzinie jeszcze słowo.

Ryszard Gorzkowski: O rodzinie. Proszę pana, więc moja rodzina... I tam na tej fotografii z tyłu są mężczyźni, jak pan widzi. Więc od lewej idąc to jest mój stryj Jędrzej, stoi koło niego moja ciocia Katarzyna, która była zamężna z tym Józefem, z tym farmaceutą, z którym mówiłem, miał drogerię.

Maciej Marosz: Może do kamery pokazujemy to, prawda?

Ryszard Gorzkowski: Aha. Więc jest potem... Potem jest wujek Dubaj z moją cicią Janiną, potem jest moja mama Stanisława z moim ojcem, Gorzkowskim Adamem i potem jest ktoś, kogo ja nie znam. Tych dwóch postaci nie znam. Natomiast w drugim rzędzie siedzą rodzice Gorzkowskich i Niżyńskich. A te panie w kornetach to są moje dwie ciocie, Julia i nie wiem. A tam bracia, tam na dole, to jest moja siostra, moja kuzynka, moja tego. Ziuńka, Helena, Zosia i Poldek. To są ci.

Maciej Marosz: Poldek to...

Ryszard Gorzkowski: Tak, to jest Poldek. O, ten, ten.

Maciej Marosz: Jak pan był dzieckiem...

Ryszard Gorzkowski: Tak.

Maciej Marosz: Jak rodzice... Losy rodziców wówczas.

Ryszard Gorzkowski: Co robili?

Maciej Marosz: Tak, czym się zajmowali.

Ryszard Gorzkowski: Ale...

Maciej Marosz: Czym się zajmowali i...

Ryszard Gorzkowski: A, rodzice. Ojciec był nauczycielem. Nie mogę wydostać w tej chwili z Akademii Nauk, bo jedna z jego... Był nauczycielem...

Maciej Marosz: Akademickim nauczycielem?

Ryszard Gorzkowski: Nie akademickim. Po zrobieniu dyplomu nauczyciela tak zwanego zwyczajnego, jeszcze robiło się, tak jak prawnicy mają takie jakieś tego. On tam dochodził. I on dostawał różnego stopnia szkoły. Więc wiem, że bardzo dużo pracował w szkołach technicznych zawodowych. I wymyślił sobie, że w takich szkołach młodzież powinna też manualne jakieś rzeczy robić. I wprowadził do nauki plastelinę. W ogóle glinę.

Maciej Marosz: Modelinę, tak?

Ryszard Gorzkowski: Od małego mam... Od ojca się zaczęło to, że jako roboty ręczne, właśnie plastyczne jakieś takie rzeczy. Książka jest o tym, pani Welmann, która była absolwentką Uniwersytetu Toruńskiego. Ja tę książkę czytałem, ale rozeszła się po rodzinie. Teraz chcę ją wydostać od mojej siostry, bo ją gromadzę takie rzeczy, bo im to nie zależy jakoś na tym wszystkim. Ja tylko jestem takim patriotą rodzinnym i ojczyźnianym, a oni nie.

Maciej Marosz: I tam jest właśnie zaznaczone, że to było nowatorskie wówczas, tak?

Ryszard Gorzkowski: Tak, tak. Tam jest wyraźnie napisane, że to jest w Polsce, w ogóle stąd poszło, że w szkołach tego typu, bo tam oczywiście akademia sztuk pięknych i tak dalej, to miała zdecydowanie, ale w szkołach tego typu jak właśnie zawodowe, prowadził Gorzkowski właśnie Adam, Adam Gorzkowski. Ten pan, co tutaj z moją mamą stoi, o.

Maciej Marosz: Mama w tym czasie czym się zajmowała?

Ryszard Gorzkowski: Proszę?

Maciej Marosz: Pańska mama czym się zajmowała wówczas?

Ryszard Gorzkowski: Moja mama była też nauczycielką, ale proszę pana, jak miała pięcioro dzieci i jeszcze swoją matkę, i jeszcze swojego ojca, to mogła tylko się domem zająć, niczym więcej. Natomiast organizowała stale jakieś charytatywne bale, jakieś takie akcje, które pomagały biednym i tak dalej. Stale miała taką głowę. Mało tego, jak dostała zawału serca... Już w 78. roku życia, w Krakowie i przywieźli ją do Nowej Huty, to na trzeci dzień już chciała wstawać.

Maciej Marosz: To był rok który? Który rok?

Ryszard Gorzkowski: Cholera...

Maciej Marosz: Lata 60.?

Ryszard Gorzkowski: Gdzieś tak, gdzieś 70. I już wstać. Więc lekarze ją spędzili, nie ma mowy. To ona dwóm paniom powiedziała, żeby zawiązały tam taki ten, dlatego że trzeba będzie tam coś organizować. I dosłownie siedząc na łóżku, tata jeszcze mój przyszedł, żeby ją odwiedzić tam w szpitalu i tak dalej, mówi: „Adaś, ty idź do domu, ja tu już sobie dam radę i tak dalej. Ja się jeszcze troszkę tylko prześpię”, a tata wiedział, zresztą my wszyscy też, że mama zawsze po obiedzie na 20 minut na kanapce specjalnie, mam zdjęcie tej kanapki, rysunek właściwie mojej siostry, że ona 20 minut po obiedzie musi. I mój tata przyjął to spokojnie. Mówi: „To się połóż, Stasiu. Ja przyjdę wieczorem”. To już było po wszystkim. Zasnęła sobie po prostu. Fantastyczna śmierć. Każdy by tak chciał. Więc ona zmarła, potem mój ojciec zmarł w 80. którymś roku życia w sposób zupełnie głupawy, bo bardzo książki lubił, miał dużo książek w domu i wspiął się na palce, żeby książkę wyciągnąć i upadł. I upadł, i złamał sobie to miejsce, które jest najgorsze w starym wieku, bo się kości nie zrastają już. I strasznie się męczył. Na Montelupi go moja siostra odwiozła i tam po dwóch czy trzech tygodniach, w strasznych męczarniach, ja jeszcze z Warszawy zdążyłem, przed śmiercią widzieliśmy się.

Maciej Marosz: A czy rodzina nie miała jakichś... W jakiejś formie nie była represjonowana w PRL-u?

Ryszard Gorzkowski: W PRL-u nie. Nie. Nie. Nie, dlatego że mogli mnie tylko represjonować, a dziewczyny to robiły co innego. One miały, tak zwana była Wojskowa Służba Kobiet, do której należały wszystkie moje siostry i proszę pana, one pracowały na dworcu przy pakowaniu paczek dla żołnierzy. Zamiast towarów wsadzali piasek i cegłę. I proszę pana, jak taki żołnierz na froncie ciężko walczy i jest już ciężko, bo to był 1944 rok, to wściekał się. I to było bardzo ostro przez Niemców szukajne, ale raz ich rozpuścili, a potem nie mieli kto brać, to z powrotem. To stał jeden Niemiec, wtedy się już nie dało. No, ale następna była też, że pakowanie do wozu. To znowu w wozie, jak jechały dwie, to przerabiały te rzeczy. To były bardzo niebezpieczne historie, ale babki to robiły właśnie, moje siostry.

Maciej Marosz: A jeszcze wracając do rodziców, rodzice mieszkali gdzie w momencie, kiedy pan się urodził?

Ryszard Gorzkowski: Rodzice mieszkali cały czas na ulicy Królowej Jadwigi pod 37 numerem. Więc tam. Ja tam też mieszkalem i stamtąd też chodziłem do gimnazjum.

Maciej Marosz: A dziadkowie?

Ryszard Gorzkowski: Na Groblę. Proszę?

Maciej Marosz: A dziadkowie?

Ryszard Gorzkowski: A dziadkowie moi, to jak mówiłem, miał dziadek Gorzkowski i moja babcia Gorzkowska, mieli browar koło księcia Sapiehy w Krasiczynie i tam były stosunki rodzinne dosłownie. A Niżyńscy...

Maciej Marosz: Od strony mamy.

Ryszard Gorzkowski: Od strony mamy, to znaczy ci, on był sekretarzem powiatowym w Przemyślu, a babcia była w domu. Tak że tam specjalnie nie było jakichś koneksji. Natomiast moja ciocia, jakaś Zofia i tak dalej, to mam osobny taki, o, to, co tam z tyłu stoi szare, to tam mam powyciągane wszystkie koneksje, proszę pana, hrabiów, księży, jakieś takie tam gdzieś, ale to są takie odpryski, bo się ten ożenił z moją tam jakąś babcią czy siostrą czy coś. W każdym razie związki są, proszę pana, z Potockimi. Nie pamiętam, ale to był nie z rodziny majątek, tylko po prostu się wżeniła, bo facetowi się podobała, a on był akurat nominowany, bo wie pan, wszyscy hrabiowie, to zresztą w naszej rodzinie zawsze się wyśmiewano, wszystkie hrabskie te, to były nadawane z urzędu przez Franciszka Józefa I. To nie były rodowe jakieś takie rzeczy. Więc ojciec mój zawsze mówił: „Ja mam krew taką, że...” Mieliśmy wuja w tym... Nie wiem, czy on był biskupem, czy kardynałem, nie wiem, w kościele świętego Floriana w Krakowie. To wiem, że oni tam się kontaktowali. Ale ja byłem za mały do takich rzeczy, więc tego nie pamiętam, ale wiem, że właśnie u Floriana zawsze to mówił, że biskup. Biskup przyjdzie. Ja nie wiem, biskup chyba. Mam to zapisane, bo ja takie rzeczy rodzinne wszystkie, wie pan, ściągałem.

Maciej Marosz: Wracając jeszcze do czasów wojennych, to takie pytanie, co było taką motywacją, co było siłą, która...

Ryszard Gorzkowski: Powodowała, że myśmy poszli do konspiracji?

Maciej Marosz: Że walka była tak ważna.

Ryszard Gorzkowski: harcerstwo. harcerstwo. Myśmy od razu się skrzyknęli, harcerze właśnie.

Maciej Marosz: A jak wyglądał ten dzień codzienny w harcerstwie? Jak... Po prostu ten okres, kiedy pan był...

Ryszard Gorzkowski: Przed wojną harcerstwo?

Maciej Marosz: Tak, przed wojną, jak był pan w harcerstwie, jak kto wyglądało.

Ryszard Gorzkowski: To bardzo mi się podobało i myśmy tam mieli po prostu... Wie pan, nie było upolitycznione. Było ciekawe, dlatego że nam dawali możliwość wyżycia się w lesie. Robiliśmy znaki, szukaliśmy. To się potem przydało wszystko w partyzantce właśnie. To były zwierzęta. Tak że harcerstwo przedwojenne było fantastyczne. To, co się po wojnie stało, to Kuroń czerwone harcerstwo założył i czerwone krawaty i śpiewali czerezwyczajki rozmaite i tak dalej, i stąd powstało potem po wojnie harcerstwo Rzeczypospolitej jako odtrutka na kuroniowskie harcerstwo. Więc

to było tak, ale przed wojną było fantastycznie. Robert Baden-Powell był, proszę pana. Angielski twórca skautingu...

Maciej Marosz: Skautingu.

Ryszard Gorzkowski: światowego. I jak ja jechałem na zlot, na przykład do Spały, to do Spały przyjeżdżali z różnych państw, myśmy mieli jeden język. Nie było tego, że ten czerwony, ten taki. Nie. Myśmy mieli po prostu pojęcie o świecie jakoś. Ukochali zwierzęta, ukochali biednych ludzi, charytatywne akcje. Nie było żadnych jakichś takich historii, które potem Kuroń wprowadził. Tak że to czerwone harcerstwo nam złamało ten kręgosłup prawdziwego harcerstwa według nas. I dlatego potem ci harcerze się zaczęli buntować, że to nie to, wobec tego harcerstwo Rzeczypospolitej powstało i jest do dnia dzisiejszego. I bardzo ciekawą miałem przygodę z moim synem i z ojcem jego żony. Dlatego, że on tu przyjechał do Polski i ja mówię: „To możemy my przyjeździemy do was tam, ja tutaj harcerzy polskich z Rzeczypospolitej, harcerstwa Rzeczypospolitej, przywiozę do was, żeby...”

Maciej Marosz: Do was, to znaczy gdzie?

Ryszard Gorzkowski: Do Kanady. A on mówi: „W żadnym wypadku. Nie róbmy już tutaj zamieszania. Harcerstwo kanadyjskie jest przedwojenne. Jak przed wojną mieliśmy. Żadnego Rzeczypospolitej, żadnego Kurońa nie”.

Maciej Marosz: Polonijne harcerstwo.

Ryszard Gorzkowski: Polonijne harcerstwo, tak jest. I moi wszyscy, proszę pana... Jak ja byłem już dzieciaty, żonaty, to mnie powołali do wojska, proszę pana, ludowego. Więc ja od razu założyłem, o, mam mundurek, mam wszystko. Ja od razu zacząłem robotę, proszę pana, uświadamiającą żołnierzy, jaka to Polska jest i tak dalej. Po dwóch tygodniach mi kopa dali, powiedzieli, że jak będę tak dalej, to mnie wsadzą. Więc to było moje wojsko.

Maciej Marosz: Ale kopa tego dali w jaki sposób, jak to rozumieć? Z wojska pan...

Ryszard Gorzkowski: Tak, w 50. latach była... W którym, w 1957 czy którymś roku.

Maciej Marosz: 1955.

Ryszard Gorzkowski: Bo sobie przypomnieli, że ja wojska nie odsługiwałem.

Maciej Marosz: I skrócona była ta służba przez to, tak?

Ryszard Gorzkowski: Nie, normalna była, tylko że mnie wyrzucili po dwóch tygodniach, że defetyzm sieje.

Maciej Marosz: Więc skrócili w pewnym sensie.

Ryszard Gorzkowski: Wyrzucili po prostu i koniec. Wróciłem do rodziny...

Maciej Marosz: Do cywila.

Ryszard Gorzkowski: do syna i już. Nie było żadnych jakichś... A to już całkiem moi staruszkowie z Michałkiem, a to moi staruszkowie całkiem młodzi w dniu ślubu, bo jakaś tam była uroczystość, więc grali tego, kto to był taki, co pisał patriotyczne takie historie? Fredro, o. Grali w jakichś... A to charakterystyczne zdjęcie. Mam jedno jedyne, proszę pana, uciekaliśmy przed Niemcami, cała trójka nasza. Śnieżycą, nawałnica taka okropna i psy za nami. Całe szczęście, że ten śnieg padał, bo one stale traciły ślad. Myśmy uciekali.

Maciej Marosz: W którym roku to było to zdarzenie?

Ryszard Gorzkowski: To był rok 1945.

Maciej Marosz: I proszę pana, myśmy w pewnym momencie przebiegli przez cmentarz, natknęliśmy się na taki murek jakiś, półtora metra i oczywiście przewrotem na drugą stronę, psy straciły trochę ślad i my jak byliśmy już po drugiej stronie, zobaczyliśmy, że to już nie jest cmentarz, bo przez cmentarz uciekaliśmy, tylko... I proszę pana, okazało się, że myśmy do dominikańskiego klasztoru weszli. I tam taki ojczulek chodził po tym ogrodzie, zobaczył nas i mówi: Ojoj. Podniósł ręce. Ja mówię: „Nie, żadne hande hoch, my jesteśmy partyzanci, chcemy się tu schować”. To już, i wziął nas wtedy, proszę pana, i tego. I teraz było tak, wszystkie nabożeństwa odbywały się, bo zakonników było 43. Mówi: „Co ja mam zrobić z wami trzema?”. Ja mówię: Prosta sprawa”, będziemy siedzieć za ołtarzem w czasie procesji i kropka”. I tak było. I myśmy też chodzili ze świecami, bo trzech innych kleryków tam siedziało. Zawsze 43 musiało być. To są takie czasem śmieszne rzeczy, ale to poważna historia.

Maciej Marosz: Ale „myśmy” to? Żeby tak doprecyzować, kto to był te trzy osoby.

Ryszard Gorzkowski: Kto się dopytywał?

Maciej Marosz: Nie, mówię trzy osoby, które były.

Ryszard Gorzkowski: To jest właśnie Władek Heydel, baron z krwi i kości, to jest właśnie syn tej księżniczki autentycznej, Jabłonowskiej, to jest kolega, który był w partyzantce. Ja nawet bliżej o nim nie mam, to jestem ja w środku.

Maciej Marosz: Jeszcze jak wyglądała...

Ryszard Gorzkowski: Co?

Maciej Marosz: Jak wyglądała walka w Pułku Strzelców Konnych, jak można... Dzień codzienny takiego żołnierza.

Ryszard Gorzkowski: To to, co panu powiedziałem. Był 5. Pułk Strzelców Konnych w zasadzie nie miał nazwy w czasie naszych walk. Dopiero jak się wojna skończyła, to myśmy założyli taki ten i ten Kosiarski, co przed chwilą pokazywałem panu, to on był ostatnim dowódcą 5. Pułku Strzelców Konnych, przedwojenny. I nam zaproponowali: „Słuchajcie, ponieważ na naszym terenie działaliście”, dali nam koszary, wszystko i tak dalej, nawet paradowałem w mundurze tego 5. Pułku na uroczystości. Tak że tak to było.

Maciej Marosz: A jak taka walka codzienna wyglądała? Jak ten dzień codzienny w tym pułku wyglądał? Jak to...

Ryszard Gorzkowski: No, nie, to myśmy nie mieli takich koszar czy coś takiego. Po prostu oni nam w spadku dali tę nazwę, bo walczyli na naszym terenie i w porządku, to było wszystko.

Maciej Marosz: U boku sławnych pan walczył.

Ryszard Gorzkowski: Tak. Znaczących sławnych, no... Byli...

Maciej Marosz: Znanych... No, to nie można też tak mówić, bo to nie chodzi o to, żeby wartościować.

Ryszard Gorzkowski: Tak.

Maciej Marosz: Tylko u boku jakich znanych dowódców, przywódców AK pan walczył?

Ryszard Gorzkowski: To był Klamra, to był nasz w ogóle dowódca, to jest pseudonim jego. Lazarowicz nazywał się, nazwisko jego. I on był dowódcą trzech zgrupowań partyzanckich, już nie pamiętam, porucznika Lisa, tego, nie wiem.

Maciej Marosz: Może jakieś zdarzenie z jego udziałem?

Ryszard Gorzkowski: No, on był głównym od tych spraw. Natomiast tam było kilku facetów takich, którzy nawet wyjeżdżali jako łącznicy do Londynu, ale ja już nie miałem z nimi kontaktu takiego, dlatego, że ja nie byłem w sztabie żadnym. Ja byłem tylko w plutonie dywersyjnym specjalnym do rozwalania tych wszystkich rzeczy. Koniec.

Maciej Marosz: A ile takich akcji, jeżeli już mówimy o tych akcjach dywersyjnych, ile takich akcji się powiodło?

Ryszard Gorzkowski: Wszystkie. Raz trup się ścielił gęsto, a raz bez niczego poddawali się, braliśmy, co trzeba, ich w gaciach goło puszczałyśmy, więc oni nie mogli nam zaszkodzić, bo myśmy spokojnie sobie odjeżdżali nie mogli nas gonić ani nic.

Maciej Marosz: To może jedną z takich akcji byśmy przybliżyli, opowiedzieli? Może by pan opowiedział jedną z takich akcji, taką może którą pan najbardziej jakby zapamiętał od strony tego, że była ważna, istotna.

Ryszard Gorzkowski: Ja zapamiętałem jedną akcję, moją osobiście, dlatego że wyznaczono mnie do złapania takiego konfidenta, Polaka, pod Dębicą i dali mi trzech żołnierzy, myśmy go złapali rzeczywiście. I ja go prowadziłem na rozprawę, żeby go sądzić, sądy były doraźne, to tam, wie pan, nikt się nie patyczkował, znaczy te wszystkie dowody były i tak dalej. Więc zauważyłem jedną rzecz, że ci chłopcy ze wsi, którzy byli w moim plutonie, oni tak nienawidzili Niemców i tych właśnie donosicieli, proszę pana, ja dopiero po jakimś czasie, bo ja szedłem na przodzie, zaraz za tymi, co prowadzili tego złapanego. Zresztą miał związane ręce ale ci dali mi do pomocy właśnie, magazynkami ze Stena tak go bili po głowie cały czas, zanim doszliśmy do sądu, do wszystkiego, proszę pana, to on miał rozłupaną prawie czaszkę. Więc ja to pamiętam do dnia dzisiejszego, dlatego, że jak może być, wie pan, ja nie wiem, co to było. Czy to była nienawiść, czy to były te porachunki wiejskie może, bo to był ze wsi donosiciel i oni go systematycznie bili, dwóch takich było, proszę pana, po tym. I co potem zrobili? Ja już zdałem go oficerom z naszej służby wewnętrznej wojskowej, to oni, proszę pana, powiedzieli, że się nim zaopiekują, więc ci poszli tam na naradę, a oni go, proszę pana, rozpięli między dwoma drzewami i go rozdarli po prostu. Więc to pamiętam do dnia dzisiejszego. Czy to była nienawiść, nie mogli mieć do niego akurat. Tylko, że donosił. Inna sprawa, że tam mówili mi potem, że on doniósł na rodzinę jednego z tych, co Niemcy rozstrzelali. Ale ja nie wiem, że to można mieć w sobie coś takiego. Więc to pamiętam doskonale. To pamiętam doskonale, taką zupełnie zdzińczącą historię która nie pasowała do mojego wyobrażenia, że wojna jest, że trzeba wziąć do niewoli, że trzeba sąd jakiś zrobić czy coś. To było okropne. Więc to pamiętam świetnie, natomiast „Papugę” pamiętam też, bo byłem na ubezpieczeniu wtedy, jak te samoloty latały. Pytali mnie się w czasie, bo ja miałem takie pogadanki w szkołach, pytali mnie się, ile ja Niemców zabiłem. Dla mnie było zawsze... Zawsze wybuchalem śmiechem, a oni się obrażali. Ja mówię: „Słuchajcie, jesteście dowódcą odcinka, macie karabin maszynowy. Karabin maszynowy celnie strzela na 600-700 metrów. Wobec tego przed każdą akcją, jaką myśmy mieli, to musieliśmy sobie obrać jakiś punkt, gdzie umieścimy karabiny maszynowe, odmierzałyśmy te 700 metrów, jak nam nieprzyjaciel doszedł do tej linii, tośmy zaczęli ogień. Ilu ja zabiłem wtedy, to ja nie wiem. No, padali, ale czy to z mojego karabinu? Więc zawsze byli tak z niesmakiem. „Co to za facet, jeśli nie potrafi powiedzieć, ilu zabił Niemców, no”. No, nie potrafię. Bezpośrednio nie za... Natomiast drugie takie moje wrażenie było duże, odpoczywałem sobie pod wierzbą, zresztą potrzaskaną odłamkami i tak dalej, coś jadłem i stale słyszę... [warczenie] Ale nie ma, kolega mój poszedł tam moczyć nogi gdzieś spokojnie, i coś takiego. Rano wrócił, mówię: „Słuchaj, posłuchaj to”. A on mówi: „To z tej wierzby”. Proszę pana, Niemiec, snajper, który tam siedział na drzewie, na wierzbie, on miał obowiązek, wie pan, snajper to strzela na bardzo małym odcinku. Jemu nachodzi człowiek na ten, pyk, leży. W Powstaniu bardzo dużo Powstańców ginęło w ten sposób, bo oni siedzieli w oknach, siedzieli... I dla niego był tylko jeden obowiązek. Na tym małym odcinku zjawia się człowiek i jest snajper do tego. A tu stęka ktoś. Ja mówię: „To sprawdzimy”. Wdrapaliśmy się na to drzewo, proszę pana, ten Niemiec się musiał męczyć strasznie. Miał pogryzione palce. On na wierzchołku... Znaczący nie na wierzchołku, bo wierzby nie mają takich wierzchołków. Zrobił sobie stanowisko i w czasie tego wpadł do pnia. Nie mógł się stamtąd wydostać. Jak on tam długo siedział, to ja nie wiem, bo on zresztą skonał od razu, myśmy go wyciągnęli stamtąd, ale on miał pogryzione, proszę pana, palce, wszystko.

Maciej Marosz: Ale zaklinował się? Jak to...

Ryszard Gorzkowski: Wpadł. Jak się miał wydostać, jak tu ma drzewo naokoło, proszę pana. Więc on tam siedział

pewnie z tydzień albo ileś. Więc ja tylko te jęki pamiętam, że tego. Myśmy go pochowali, tam taki był przydrożny rów z wodą zresztą, ale co, takiemu już nie przeszkadza przecież. Nie miał nawet przy sobie żadnych dokumentów, bo ja zawsze robiłem tak, że wysyłałem do Czerwonego Krzyża do Szwajcarii z tym Stenem, który mnie prowadził właśnie też, ale ciekawe, bo Czerwony Krzyż mi zwrócił, że nie ma takiego w Belgii. Rodzina do dnia dzisiejszego nie wie, że on zginął w Polsce. Więc takie były historie.

Maciej Marosz: A z tych akcji takich udanych, kiedy właśnie Niemcy się poddali?

Ryszard Gorzkowski: Trudno mówić o udanych. Myśmy nie mieli akcji nieudanych, bo ja bym nie żył, wie pan. Walka była. Nie ma pardonu. Jak ja nie zastrzelę Niemca, to on mnie zastrzeli i koniec. Więc tak że to wtedy człowiek automatycznie szedł naprzód i nie tego. Tylko ta ciężka rana po tym właśnie...

Maciej Marosz: Ale... To jeszcze może o tym, jak na linii Kraków-Lwów to się...

Ryszard Gorzkowski: Tam byłem tylko dwa razy...

Maciej Marosz: na linii kolejowej.

Ryszard Gorzkowski: proszę pana, i tam nas Ukraińcy raz przechwycili, raz nie przechwycili. Myśmy odbili niemiecki samochód i niemieckim samochodem uciekaliśmy w kierunku... Więc tutaj...

Maciej Marosz: Co to był za odcinek?

Ryszard Gorzkowski: nasze akcje nie. 5. Pułk Strzelców Konnych tak daleko nie sięgał. Sięgał za Rzeszów, gdzieś do Sztućca czy gdzieś bo ja pamiętam tę nazwę. Tam mnie kiedyś też posłali z oddziałem, ale myśmy tam na Lwów, i tam. Tyko myśmy działali na tej linii, prawda?

Maciej Marosz: na linii, właśnie, i...

Ryszard Gorzkowski: Że szły transporty, więc myśmy palili, proszę pana, cysterny. Czym paliliśmy? W zrzutowych paczkach były takie ołówki. Tutaj w tej części była ampułka z kwasem siarkowym, iglica sponka, która jak ja to zgniotłem, to ten kwas na te... Tam taki drucik był, no. On go przeżerał i sponka wtedy padała i wystarczyło iskrę wywołać tylko. A ponieważ ten ołówek był w cysternie, to cysterna szła w powietrze. Z tym, że były zielone, czerwone i niebieskie. Niebieskie były do natychmiastowego odpalenia, czerwone były na, jak już cysterna była na terenie Związku Radzieckiego, całym transportem i tak wywalało im wszystko do tego. Więc takie były, to zabawki były. Przecież nikt z nas nie ginął przy tym. Myśmy tylko musieli dojść do transportu. Nawet na odcinku leśnym, tośmy doskakiwali do tych cystern, ciach, wrzucało się i do widzenia.

Maciej Marosz: Jakie to były transporty? Można coś więcej powiedzieć?

Ryszard Gorzkowski: Proszę?

Maciej Marosz: Jak to były transporty?

Ryszard Gorzkowski: Transporty z benzyną, bo tam wojsko potrzebowało na wschodnim froncie benzyny. Szły olbrzymie ilości tego na Wschód. Miałem taką relację z Grecji od znajomego, który zresztą już nie żyje, że oni zniszczyli ponad sto bombowców niemieckich, startujących z Grecji. I tam był na „P” taki bohater, rzeczywiście bohater. I go Niemcy strasznie zamęczyli. Ale wywalił samoloty, proszę pana. To były warsztaty lotnicze, tam naprawiali to i oni stwarzali tam, proszę pana, taką rzecz. I te samoloty, które leciały nad Związek Radziecki, to proszę pana, wybuchają w powietrzu. Kilkaset samolotów zniszczyli. Tak że to takie były historie. Tutaj te babki przepakowywały paczki, w związku z tym robiły bardzo dobrą robotę, bo Niemcy byli wściekli, to łamało morale żołnierza, jak on głodny siedzi, a tu z domu przysyłają mu paczkę piasku, proszę pana. Wiec to były takie te. Poza tym była jeszcze akcja, w której ja nie brałem udziału, ale czytałem te gazety. To prowadziło dwóch naszych przedwojennych generałów. Akcja „N”, czy akcja „Nie”. To były gazety, które opisywały część Berlina, zniszczoną przez alianckie bomby i tak dalej, i tak dalej. I taki facet czytał na froncie wschodnim, to mój dom poszedł, proszę pana, a to wcale nieprawda. Nieprawda. To wszystko było tego. Nalot był autentyczny, natomiast nie na tę dzielnicę. Więc to była akcja propagandowa, taka do niszczenia właśnie morale żołnierzy. Myśmy właśnie w 1990 roku wreszcie założyli Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej. Oczywiście wtedy wszyscy do nas spłynęli ci, co nie załatwiali w ZBoWiD-zie tych rzeczy. I co robi pan... Aha, jeszcze co, ja odwaliałem z miejsca, bezczelni byli, tych wszystkich bolszewickich naszych dygnitarzy, którzy przychodzili, proszę pana, z białymi legitymacjami tak zwanymi. Utrwalacz władzy ludowej. Jak ja takiego zobaczyłem, to wie pan... Mówię: „Co pan tu robi? W ogóle po co pan tu przyszedł? Co pan tu szuka?” Byłem niegrzeczny dla nich. No i było takich, że setka i oni się poskarżyli panu pułkownikowi Borzobohatemu, pan pułkownik Borzobohaty mnie wezwał, powiedziałem: „Jeżeli w tej sprawie, to proszę wołać całą komisję weryfikacyjną”. Takich chłopaków miałem, dziewięciu. Przyszli. I Borzobohaty trochę zmiękł wtedy, powiedział: „Co wy robicie? My musimy mieć największy związek, ale nie z nimi. Niech oni sobie...” A ich ZBoWiD wyrzucił, bo to byli tacy rozmaici leserzy. Więc oni nie mieli miejsc, więc my ich nie będziemy... „Macie ich przyjmować”. To wtedy ja zrezygnowałem ze stanowiska i za mną poszło 250 kolegów z tego stowarzyszenia i jedna z pań, Heban, napisała artykuł razem z panią Krukowską, która była z 5. Oddziału Komendy Głównej Armii Krajowej. To był 5. Oddział, to ja miałem właśnie specjalne zadanie, żeby tych wszystkich konfidentów tego. I do nas wtedy przyszło mnóstwo ludzi. Myśmy to ogłosili w prasie. Mam te artykuły. Tutaj z wszystkimi nazwiskami, łącznie z moim i z tej pani Heban, i tak dalej. To wtedy pan Borzobohaty, który był bardzo słaby, ja mu to odpuściłem, bo był słaby. Kiedyś powiedział do mnie: „Ja już bym najchętniej się położył, zamknął oczy i mam dosyć tego wszystkiego”. No, mógł być zmęczony, bo był starszy ode mnie zdecydowanie o 20 parę lat, bo on już był wojskowym w pełni przed wojną, jak ja byłem szczeniakiem, więc ja go rozumiem, ale zrobił głupstwo. Nasza organizacja powinna być najliczniejsza z tymi z białymi legitymacjami? Myśmy mieli, proszę pana, szczerze zamiary, szczerą walkę i tak dalej. I teraz jest na nasz wniosek po tych awanturach, ja zaproponowałem, żeby delegację wysłać do Londynu, bo musimy, tam jest organizacja czysta Armii Krajowej, 42 koła Armii Krajowej, które pracują tam, to my się z nimi połączmy. My będziemy kołami następnymi i tak dalej, Armii Krajowej. I pojechał właśnie pan... Cezary Chlebowski. Więc on pojechał z Borzobohatym pułkownikiem do Londynu, po to, żeby

nasze organizacje spiąć z tamtymi i wtedy byłoby idealnie. Wtedy my mieliśmy... I tam Borzobohaty zaczął mówić, że to całkiem inne sprawy są, że oni nie rozumieją naszych spraw, bo to są andersowcy, a my jesteśmy tacy i tak dalej. I do niczego nie doszło. Do niczego nie doszło i wtedy ja właśnie wystąpiłem, za mną poszli wszyscy inni. Przez długi czas nie było komisji weryfikacyjnej w ogóle i w końcu powołali tam jakiś szcztątkowy organ i powiedzieli, że robimy walne zebranie, wreszcie rozstrzygnąć sprawę. I miennie dostałem zaproszenie na to walne zebranie. I poszedłem. I proszę pana, na tym walnym zebraniu, jak już było po wszystkim, po wyborach, po tym, nazwę myśmy przyjęli, bo ponieważ Kraków powiedział, że rozpołowił się, no, trudno, z Warszawą się połączy jako stowarzyszenie Żołnierze Armii Krajowej. Związek. Nie stowarzyszenie, tylko Związek Żołnierzy Armii Krajowej. I taka nazwa została przyjęta przez wszystkich 300 delegatów z całej Polski. Na drugi dzień mieliśmy mieć tylko podpisywane delegacje, żeby się rozliczyć tam. Znaczący nie ja, bo ja byłem na miejscu w Warszawie. I proszę pana, przychodzimy na ten drugi dzień do tej sali naszej, a jest olbrzymi transparent „Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej”. Wie pan, od razu żeśmy polecili do tych prezydium, do pana Wojana, bo on miał taki pseudonim, Wojan, pułkownik... Borzobohaty, Wojan, „Co pan robi?” Inne czasy, inne to i tak dalej. To wtedy myśmy powiedzieli, że występujemy z tej organizacji, bo my nie jesteśmy żadnym światowym związkiem. Światowy związek mógłby być w Londynie bo tam mieli 40 parę tych jednostek, ale u nas? A on mówi: „No to, w czasie zebrania naszego walnego widzieli panów w dwóch mundurach zagranicznych z Grecji i skądś”. A to byli jego znajomi, którzy go przyjechali odwiedzić. I wie pan, i tu się zaczęło. Ja to mam wszystko zapisane. Organizacja Armii Krajowej, proszę pana, została wpuszczona w maliny kompletnie. Ja natomiast po tym wyjściu z tego zapisałem się do... Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kraju. To jest właśnie odpowiednik londyńskich organizacji. Ja należę teraz do nich. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kraju.